

SĄSIEDZI

W tej samej wsi, przy tej samej ulicy

Nasze życie w Pomellen

– opowiadają Susanne Olbrich i Monika Dehr, sąsiadki z jednej wsi

„Myślę, że chodzi o barierę mentalną, która wciąż jest problemem. Jednak to, co teraz robimy, jest najlepszym sposobem na pokonanie tej bariery. Chodzi o to, aby pokazać, że w rzeczywistości wszyscy jesteśmy tacy sami. Trzeba się tylko na to otworzyć”.

– Jak trafiłyście panie właśnie do Pomellen?

Susanne Olbrich: – To był czysty zbieg okoliczności i zauroczenie miejscem. Gdy po raz pierwszy tu przyjechałam, od razu wiedziałam, że jest to właśnie wymarzone miejsce. Przyjechaliśmy, bo mieszkał tu i nasz przyjaciel.

Monika Dehr: – Mieszkam w Pomellen od dziewięciu lat. Wcześniej bywałam tu często z moim ówczesnym mężem, żeby pojechać na rowerze albo rolkach. Bardzo nam się tu spodobało. Pomyśleliśmy, że nie jest stąd daleko do Szczecina, że to coś w rodzaju szczecińskiej „sypialni”. Z jednej strony wspaniałe miejsce do wychowywania dzieci, piękne jezioro, a jednocześnie do pracy w Szczecinie tylko 20 minut jazdy samochodem. Znaleźliśmy nasze wymarzone miejsce, przeprowadziliśmy się tu dziewięć lat temu i wyremontowaliśmy zakupiony dom. Zawsze kochałam przyrodę, lubiłam uprawiać warzywa w ogrodzie i robić różne rzeczy w domu. Poza tym chciałam, żeby moje dzieci doświadczwały czegoś podobnego w dzieciństwie, czego ja doświadczyłam w ich wieku, to znaczy, żeby mogły po szkole przebywać na dworze, bawić się z rówieśnikami, wspinać na drzewa, pływać w jeziorze, a nie tylko siedzieć w wolnym czasie w domu, surfując po internecie. Wprawdzie surfować tutaj też mogą, lecz wszystko jest tu nieco inaczej. Od półtora roku sama wychowuję dwoje dzieci, lecz postanowiłam tu zostać, nie chciałam zmienić miejsca zamieszkania. Tu jest pięknie, mam tu swoich polskich i niemieckich przyjaciół, życie wygląda tu nieco inaczej niż w dużym mieście. Pochodzę

ze Szczecina. Nawiasem mówiąc, przez 17 lat pracowałam w „Kurierze Szczecińskim”. Jestem z wykształcenia specjalistką ds. marketingu i biznesu, byłam współwłaścicielką firmy



Susanne Olbrich (z lewej) odkryła Pomellen 18 lat temu. Urodziła się w Spreewaldzie, studiowała lalkarstwo w Wyższej Szkole Aktorskiej „Ernst Busch”, od 2002 r. kieruje w Berlinie teatrem „TheaterFusion”.

Dzięki znajomości z Moniką Dehr ma dziś zupełnie inne spojrzenie na Polskę. Monika Dehr pochodzi ze Szczecina. Wymarzone miejsce na ziemi, Pomellen, odkryła przed dziewięcioma laty. Pracowała w „Kurierze Szczecińskim”, angażuje się wspólnie z Susanne Olbrich na rzecz polsko-niemieckiej wspólnoty mieszkańców Pomellen.

Fot. Katarzyna JACKOWSKA

public relations, a tu, w Niemczech, jestem przede wszystkim matką i staram się działać na rzecz polsko-niemieckiej społeczności. Chcę również pokazać, jak wiele mamy tu, na

możemy to im organizować. Susanne rozumie moje intencje. Cieszę się, że się poznałyśmy, że jesteśmy sąsiadkami i przyjaciółkami.

Dokończenie na str. 14

Od Redakcji

Miedzy Polską a Niemcami nie brak problemów do rozwiązania, a czas przynosi nowe. Nie zmienia to faktu, że stosunki polsko-niemieckie od 1945 roku zmieniły się diametralnie. Działo się to latami. Wzajemne zaufanie budowano stopniowo i trzeba to kontynuować, bo zaufania nie zdobywa się na zawsze.

O głębokości zmian, jakie zażyły między Polską a Niemcami, świadczy otwarta granica i liczba osób, które ją przekraczają, rosnąca liczba polsko-niemieckich małżeństw, tworzenie się społecznego i kulturowego polsko-niemieckiego pogranicza, współpraca szkół, samorządów komunalnych, wojska, policji, ludzi kultury, stosunki gospodarcze.

Obroty handlowe między Polską a Niemcami w ciągu pięciu miesięcy tego roku były rekordowe, ich wartość przekroczyła bilion euro. Od lat Niemcy są dla Polski najważniejszym partnerem handlowym, a Polska dla Niemiec jednym z najważniejszych, od kilku tygodni szóstym, znacznie wyżej niż Rosja i o miejsce wyżej niż Wielka Brytania. Od czasu wstąpienia Polski do UE obroty handlowe między Polską a Niemcami wzrosły czterokrotnie.

Z tak dobrymi relacjami gospodarczymi powinny iść w parze dobre relacje polityczne, a nie są. Po obu stronach granicy wykorzystują to narodowi populiści.

Dziś, 3 października, to święto narodowe Niemiec – Dzień Jedności. Sąsiedzi sąsiadom zawsze powinni życzyć jak najlepiej, a w taki dzień szczególnie. Gdy sąsiad życzy sukcesów sąsiadowi, wie, że życzy ich także sobie, bo taka jest natura sąsiedztwa. Życzymy więc sukcesów, a przy tym aktywniejszej bronią zaufania, budowanego latami. Ono przynosi dobre owoce.

Bogdan TWARDOCHLEB

WYRÓŻNIENIE

Pomerania Nostra dla dr. Uwe Schrödera

Prestiżowa nagroda

22 października rozpoczynają się w Szczecinie III Dni Współpracy Polsko-Niemieckiej. Podczas ich inauguracji w Filharmonii Szczecińskiej dr Uwe Schröder, dyrektor Muzeum Pomorskiego w Greifswaldzie, zostanie uhonorowany Polsko-Niemiecką Nagrodą Pomerania Nostra, przyznawaną co dwa lata za wybitne zasługi dla wspólnego regionu Pomorza. Laudację wygłosi dr hab. Marcin Majewski, prof. US. Fundatorami nagrody są pomorskie miasta partnerskie Szczecin i Greifswald, uniwersytety w Greifswaldzie i Szczecinie oraz redakcja „Kuriera Szczecińskiego”.



Dr Uwe Schröder, dyrektor Muzeum Pomorskiego w Greifswaldzie

Fot. Wally PRUSS

Dr Uwe Schröder jest historykiem pomoroznawcą, pierwszym dyrektorem Muzeum Pomorskiego, które zostało otwarte w 2000 roku. Współz Fundacją Muzeum

Pomorskiego (powstała w 1996 roku) jest współtwórcą programu muzeum, konsultowanego przez znawców niemieckich, polskich i szwedzkich, bowiem dzieje i kultura Pomorza są związane głównie z kulturą i dziejami tych trzech państw.

Stała wystawa w muzeum prezentuje w czterech językach – niemieckim, angielskim, polskim i szwedzkim – prehistorię i historię Pomorza w granicach dawnego Księstwa Pomorskiego. Kończą się prace nad ostatnią częścią wystawy przedstawiającą drugą wojnę światową, powojenny podział Pomorza między Niemcy i Polskę, przesiedlenia ludności, współczesność. Pracowali nad nią także historycy z Uniwersytetu Szczecińskiego.

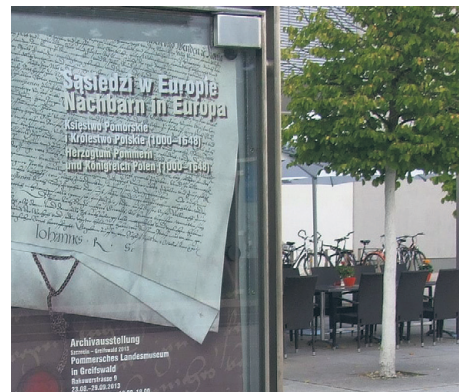
Dużo miejsca w muzeum zajmują dzieje państwa pomorskiego, Uniwersytetu Greifswaldzkiego, lata wojny 30-letniej i czasy szwedzkie, okres pruski, wojny napoleońskie, XIX-wieczna emigracja

z Pomorza, industrializacja. Cała sala jest poświęcona Szczecinowi czasu industrializacji, inna – nadbałtyckim kąpieliskom powstającym pod koniec XIX wieku. Dwupiętrowe skrzydło muzeum zajmuje Galeria Malarstwa. Znajdują się tam bezcenne dzieła twórców związanych z Pomorzem, m.in. obrazy Caspara Davida Friedricha.

Kierowane przez dr. Uwe Schrödera muzeum jest miejscem spotkań artystycznych i konferencji pomoroznawczych, w których z reguły uczestniczą artyści i naukowcy ze Szczecina. Jesienią każdego roku odbywają się w jego murach imprezy greifswaldzkiego Festiwalu Kultury Polskiej polemARKT.

Muzeum Pomorskie blisko współpracuje z muzeami zachodniopomorskimi. Efektem współpracy jest m.in. wystawa „Złoty wiek Pomorza. Sztuka na dworze książąt pomorskich w XVI i XVII wieku” znajdująca się w Muzeum Narodowym w Szczecinie. Kilka lat temu oba muzea dokonały bezprecedensowej wymiany pomorskich zabytków archeologicznych, porządkując zbiory zgodnie z ich pochodzeniem.

W strukturze muzeum jest Referat ds. Pomorza dysponujący siecią kontaktów na niemieckim Pomorzu Przednim (Vor-



Wspólna dbałość o dziedzictwo kulturowe Pomorza. „Sąsiedzi w Europie. Księstwo Pomorskie i Królestwo Polskie (1000-1648)”. Plakat wystawy pomorskich archiwaliów, przygotowanej przez archiwa państwowe w Greifswaldzie i Szczecinie, która w 2013 r. była prezentowana w Muzeum Pomorskim w Greifswaldzie, wcześniej w Szczecinie i w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie.

Fot. (b.t.)

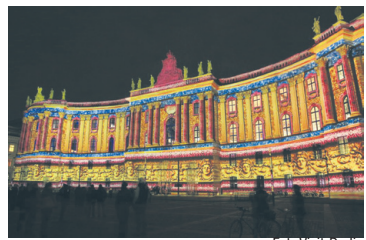
pommern) i polskim Pomorzu Zachodnim, a więc w całym regionie pomorskim.

Pomerania Nostra i wręczana we Wrocławiu Nagroda Kulturalna Śląska to dwie regionalne nagrody polsko-niemieckie. (b.t.)



■ Berlin Design Week, 10-17 października – różne galerie w Berlinie. Pod hasłem „Influenced 100” („Oddziaływanie 100”) odbędzie się w Berlinie po raz drugi Tydzień Designu, czyniąc z miasta przestrzeń prezentacji nowoczesnej sztuki użytkowej, świętując jednocześnie 100-lecie Bauhausu. Głównym motywem będzie inspirujące oddziaływanie idei i form Bauhausu na społeczne przemiany i ich dzisiejszy zasięg. www.berlindesignweek.com

■ Festiwal Światła (Festival of Lights), 11-20 października – liczne miejsca w przestrzeni Berlina. Festiwal odbędzie się już po raz piętnasty. Kolorami światła, iluminacjami, projekcjami artystycznymi i mappinami 3D zmieni znane budowle, pomniki, zabytki kultury, ulice, osiedla i place w miejsca spektakularnych widowisk. Każdego roku w tym czasie przyjeżdża do Berlina 2 miliony turystów z całego świata, aby dać się zaurczyć wyjątkowymi dziełami artystów światła. www.visitberlin.de/de/event/festival-lights, www.festival-of-lights.de



Fot. Visit Berlin

■ Berlin Food Week, najbardziej różnorodny Tydzień Restauracji w Niemczech, 21-27 października – całe miasto. Od 2014 roku wczesną jesienią prezentują swe talenty w Berlinie kucharze, gastronomicy, mistrzowie żywienia, markowe restauracje i firmy z Berlina, Niemiec, całego świata. Wszystkich jednocy charakterystyczna dla berlińczyków namiętność poznawania i próbowania nowości, mieszania stylów, dokonywania odważnych eksperymentów i radość z tego, że metropolia knajpek i restauracji świętuje, smakuje i przeżywa ich różnorodność. www.visitberlin.de/de/event/berlin-food-week, www.berlinfoodweek.de



Fot. Visit Berlin

■ Festiwal Ukulele, 26-27 października – ufaFabrik (Międzynarodowe Centrum Kultury, Victoriast. 10-18, Berlin-Tempelhof). Festiwal Ukulele zaprasza już po raz czwarty, ciesząc się z tego, że przywita dawnych i nowym miłośników ukulele, dając im okazję do swobody. Wolny wstęp i otwarte drzwi dla wszystkich, którzy chcą swoim talentem podzielić się ze światem. Po raz pierwszy będzie specjalna okazja przedstawienia Hawajów, tańców hula, hawajskiej muzyki i kultury. www.visitberlin.de/de/event/berliner-ukulele-festival-2019, www.ufafabrik.de/de/18327/berliner-ukulele-festival-2019.html



Redakcja: Bogdan Twardochleb (bogdan.twardochleb@24kurier.pl), Ruth Henning (Berlin), Nancy Waldmann (Berlin)

Nasze życie w Pomellen

Dokończenie ze str. 13

– Jak się poznałyście?

Susanne Olbrich: – Dokładnie nie pamiętam.

Monika Dehr: – Poznaliśmy się głównie dlatego, że mamy domy w tej samej miejscowości i przy tej samej ulicy. Musiało to być jakieś pięć, sześć lat temu. Susanne i Jochen zaprosili nas na grill w swoim ogrodzie i tak zaczęła się nasza znajomość, nasza weekendowa przyjaźń, bo w tygodniu Susanne jest w Berlinie.

– Co was łączy poza tym, że jesteście sąsiadkami?

Susanne Olbrich: – Chcemy, aby Pomellen było dla wszystkich jeszcze lepszym miejscem do życia. Staram się integrować mieszkańców wsi i okolicy, Polaków i Niemców, chcę, aby pełniej utożsamiali się z ich miejscem i małą ojczyzną. Zaraz za Pomellen przebiega granica niemiecko-polska i my ciągle ją przekraczamy. Ona zdeterminowała życie we wsi, lecz także w Szczecinie i my musimy się z tym mierzyć. Raz była otwarta, potem znów zamknięta, potem trzeba było mieć dowód osobisty, żeby ją przekroczyć, potem znowu nie. Wszystkie historie, jakie działy się i dzieją między Polakami a Niemcami, odgrywają tu dużą rolę. Wychowałam się w Spreewaldzie, gdzie pierwotnie osiedlili się i mieszkali Słowianie. Moje życie też zawsze było jakoś związane ze Słowiańszczyzną, choćby dlatego że mieszkańcy pogranicza, od Bałtyku do Zittau, zawsze byli ze sobą w kontakcie. Wyglądało to różnie. Pamiętam, że w mojej rodzinnej wiosce słowo „Polacy” brzmiało tak, jakby ktoś chciał powiedzieć: „uważaj, to coś złowrogiego, bądź ostrożna, są bardzo niebezpieczni”. Z takim podejściem stykałam się podczas całego okresu dorastania. W Polsce pewnie tak samo było z „Niemcami”. Takie opinie mocno kształtują życie człowieka, a teraz nagle jesteśmy tak blisko. Cieszę się, że tamto rozumienie słowa „Polacy” nie ma już dla mnie żadnego znaczenia. Poznałam Szczecin, nie wiedząc wcześniej, że za miedzą jest tak piękne miasto. To znacznie poszerzyło moje horyzonty.

Monika Dehr: – Jestem Polką, Susanne jest Niemką. Połowa mieszkańców Pomellen to Niemcy, druga połowa to Polacy. Dla mnie było oczywiste, że gdy tu zamieszkam, będę korzystała z wszystkich udogodnień, jakie Niemcy mają do zaoferowania, ale też że dostosuję się do tutejszych warunków: nauczę się niemieckiego, poznam kulturę, będę chciała zrozumieć, jakie obowiązują tu zasady i dostosuję się do nich. Rozumiałam również to, że Polacy i Niemcy powinni się integrować. Mieszkamy

w Niemczech, ale tak naprawdę chodzi o coś więcej, chodzi o wspólną Europę. Powinno być w interesie nas wszystkich, aby żyć razem w pokoju. Chciałabym również, aby Niemcy, którzy mieszkają tu ze mną, chcieli poznać mnie lepiej, aby Polska przestała budzić w nich grozę, jaką wciąż wielu z nich czuje. Szczecin jest metropolią położoną zaledwie 15 km stąd. Czasem zauważam w związku z tym wielki niepokój mieszkających tu ludzi. Myślę, że chodzi o barierę mentalną, która wciąż jest problemem. Jednak to, co teraz robimy wspólnie z Susanne, jest najlepszym sposobem na jej pokonanie. Chodzi nam o to, żeby pokazać, że w rzeczywistości wszyscy jesteśmy tacy sami. Trzeba się tylko na to otworzyć. My z Susanne i Jochenem jeździmy do Szczecina, lecz mój sąsiad, który mieszka tuż obok, prawdopodobnie jeszcze nigdy w Szczecinie nie był. Jeśli robimy coś wspólnie, to w obu językach, po to, aby bardziej



Droga do Pomellen Fot. Katarzyna JACKOWSKA

się otworzyć. Powiedziałabym, że jest to podstawowy cel naszych spotkań i wiejskich wydarzeń, jakie organizujemy. Nie chodzi o wspólną lampkę wina i zabawę, lecz o wzajemne poznanie się.

– Co już udało się zrobić w Pomellen, aby przybliżyć Polaków i Niemców?

Susanne Olbrich: – Od pięciu czy sześciu lat w dawnym parku dworskim organizowany jest Festiwal Parkowy. Chciałam, żeby został wyekspozowany jego polsko-niemiecki aspekt. W tym roku ulotka z programem była dwujęzyczna. Na polski przetłumaczyła ją Monika, a graficznie zaprojektowała Marta, artystka z naszej wsi. Rozprowadziliśmy ją wszędzie, bo ważne było dla nas, żeby zaprosić również Polaków nie tylko z Pomellen, lecz z całego okręgu Uecker-Randow, żeby informacja do nich dotarła. Mamy we wsi piosenkarkę pochodzącą z Polski, która mieszka w Berlinie. Śpiewała polskie piosenki.



Niemiecko-polski festiwal graniczny

Fot. Katarzyna JACKOWSKA

Chciałam też przygotować coś spokojniejszego, dlatego z inną Moniką z sąsiedztwa, o której nawet nie wiedziałam, że jest wspaniałą artystką, umawiałyśmy się na próby. Monika określiła się jako „noise maker” i wspaniale zagrała na skrzypcach. W naszym kościele prezentowaliśmy opowiadania w języku niemieckim i polskim. Wydaje mi się, że był to wielki sukces, dotarliśmy zarówno do Niemców, jak i Polaków. Wszyscy byli poruszeni i wzruszeni. Festiwal się podobał i – jak sądzę – został odebrany jako dobry przykład.

– Co musi się zdarzyć, aby wieś Pomellen postrzegała siebie jako wspólnotę?

Monika Dehr: – Myślę, że podstawowym problemem pogranicza wciąż jest bariera językowa. Wielu mówi o niej, lecz niewielu ją pokonuje, a to koniecznie trzeba robić. Dziś około połowy mieszkańców Pomellen to Niemcy, druga połowa to Polacy, a są tylko dwie osoby z Polski, które mówią po niemiecku. Ja jestem jedną z nich. To się zmienia, lecz powoli. Dwoje moich dzieci chodzi do szkół w Niemczech, starsze – do gimnazjum w Löcknitz, młodsze – do szkoły podstawowej w Penkun. Niestety w Penkun wciąż nie ma lekcji języka polskiego jako ojczystego dla uczniów polskich. Moje dzieci mówią po polsku, lecz to jest tylko moja zasługa. Lekcje języka polskiego dla dzieci niemieckich też nadal są zaniebawiane. Szczecin, jak sądzę, ma ogromny potencjał jako w przyszłości ewentualne miejsce pracy dla dzisiejszych dzieci niemieckich i dla moich dzieci. Gdyby niemieccy mieszkańcy pogranicza znali język polski, a polscy – niemiecki, byłoby moim zdaniem mniej problemów z bezrobociem. Szkoda, że niewiele dzieje się w tym kierunku. Najczęściej rozumieją to i podejmują jakieś działania tylko te rodziny, które

mają z tym problemem bezpośrednią styczność.

– A więc język to wciąż zasadnicza bariera.

Monika Dehr: – Jeśli w naszej wiosce jest ogłoszenie, a jest tylko po niemiecku, to tylko ja i może jeszcze dwie polskie rodziny jesteśmy w stanie je zrozumieć. Jeśli są jakieś wydarzenia, to Polacy często o nich nie wiedzą, ponieważ informacje są rozpowszechniane tylko po niemiecku. A jeśli nie rozumieją języka, to nie byłiby zadowoleni z uczestnictwa w takich spotkaniach. Jest jeszcze wiele do zrobienia.

Susanne Olbrich: – Nie można zapominać o tym, że region, w którym mieszkamy, był zawsze na uboczu. Transformacja ustrojowa przyniosła tu wiele złego. Młodzi ludzie nadal opuszczają swoją małą ojczyznę, nawet jeśli wiedzą, że będą za nią tęsknić. Ale co mają robić, skoro tu nie ma pracy? Rodziny z dziećmi wyjeżdżają, a starsi zostają. Luka demograficzna, która powstała w latach 90., nie została wypełniona. Widzę potencjał młodych rodzin, które przeprowadzają się tu teraz, lecz aby było im tu naprawdę dobrze, potrzebują czasu. Dlatego jestem zdania, że potrzebna jest głównie aktywniejsza praca kulturalna. Menedżerowie regionalni mogliby na przykład opracowywać projekty związane z kulturą wspólnie z mieszkańcami. W ten sposób można by upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Powstawałyby nowe miejsca pracy, a ludzie byłiby zadowoleni, że w ich miejscowości coś się dzieje.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Martin HANF

■ Wolny dziennikarz, mieszka w Szczecinie

Pierwodruk www.perspektywa.de/pl/artukul/aktywni-w-lokalnej-spoleczności-rozmowa-z-susanne-olbrich-i-monika-dehr

Polsko-Niemieckie Dni Teatru 2019

Projekt viaTEATRI

W ramach sieci teatrów viaTEATRI, wspólnego projektu trzech scen: Uckermärkische Bühnen Schwedt (UBS), szczecińskiej Opery na Zamku i Teatru Pomorza Przedniego (Greifswald-Stralsund-Puttbus), odbędą się 26-27 października w Schwedt II Polsko-Niemieckie Dni Teatru. Głównie miejsce wydarzeń: Uckermärkische Bühnen.

Program:

26 października, godz. 16 (Mała Scena): „Ngoma – tańczący słoń”, spektakl baletowy dla dzieci wystawia Opera na Zamku;

26 października, godz. 19 (Scena Kameralna): „Norymberga”, sztukę Wojciecha Tomaczka (z polskimi napisami) wystawia UBS;

27 października, godz. 19 (Duża Scena): dwie jednoaktówki – „Gratulacje”, operę Mieczysława Weinberga i „Vent du soir ou l'horrible festin” („Hauptling Abendwind oder das gräuliche Festmahl”), operetkę buffo Jacquesa Offenbacha, wystawia Teatr Pomorza Przedniego.



Wstęp wolny na wszystkie przedstawienia. Rezerwacja miejsc w kasie teatru UBS (także w języku polskim): tel.: +493332 538 111, fax: +493332 538 119, e-mail: kasse@theater-schwedt.de. Więcej informacji: www.theater-schwedt.de, www.viateatri.com. (b)

Pytania o przyszłość

Trzydzieste już rocznicowe nabożeństwo ekumeniczne zostało odprawione w kościele Mariackim w Chojnie 7 września w ramach kolejnych Dni Integracji i Ekumenizmu. Padły podczas niego bardzo ważne słowa. Szkoda, że wysłuchała ich rekordowo niewielka jak na te uroczystości liczba uczestników, głównie mieszkańców Chojny i okolic.

Pierwsze nabożeństwo w wypalanej ruinie potężnego kościoła zorganizowano trzydzieści lat temu, jeszcze przed upadkiem muru berlińskiego. Zanim się odbyło, trzeba było odgarnąć gruzy.

Nikom nie może być obojętny

Zaczynając nabożeństwo 7 września 2019 roku pastor Bert Schwarz z Hanoweru przypomniał 80. rocznicę rozpoczęcia drugiej wojny światowej, gdy wojska



Pastor Florian Schwarz mówił: – Będąc świadomi, że nie możemy uczynić nic, co zmazałoby tę winę, prosimy o przebaczenie. Fot. Robert RYSS

niemieckie bez wypowiedzenia wojny wkroczyły na teren Polski. Nawiązał do spotkania prezydentów Polski i Niemiec 1 września 2019 roku w Wieluniu. Prezydent Frank-Walter Steinmeier prosił tam Polaków o wybaczenie krzywd, wyrządzonych im przez Niemców w czasie wojny.

Pastor Schwarz podkreślał, że po obu stronach Odry rocznica 1 września nadal mocno porusza ludzi. Bardzo wielu z nich wojna zabrała najbliższych, zniszczyła domy, dorobek całych pokoleń. Zwracając uwagę na to, że dzisiejsze pokolenie tragedię wojny zna na szczęście tylko z opowiadań i książek, mówił:

– My, którzy wojnę przeżyliśmy, chcemy prosić ofiary, a także ich potomków o wybaczenie. Wybaczenie za czyny, które jednak trudno wybaczyć. Osiedziesiąt rocznica powinna dla nas, żyjących, być impulsem do przemyśleń i musi kierować naszą uwagę na bezsens bezcelowej śmierci, zarówno w przeszłości, jak i teraz. Globalne ząbienie się losów wszystkich narodów osiągnęło dziś taki poziom, że konflikt zbrojny na Bliskim Wschodzie, czy w Afryce oddziałuje także na nasze kraje. Dlatego choćby z troski o własne interesy nikomu nie może być obojętny los ludzi tonących w Morzu Śródziemnym, ginących na frontach wojen w Afganistanie, Syrii, Afryce.

Nawiązał też do rocznicy, związanej z chojeńskim kościołem Mariackim. Mówił:

– 30 lat temu młodzież z Polski i Niemiec spotkała się w ruinach tego kościoła, by po wspólnej pracy przy odgruzowaniu celebrować nabożeństwo. Właśnie wtedy narodziły się nasze nabożeństwa ekumeniczne, na krótko przed końcem zimnej wojny. Gdy patrzę

na rezultat tamtego pierwszego spotkania i gdy obserwuję, jak dzieło życia Günthera Kumkara i ks. Antoniego Chodakowskiego rośnie, jestem pełen wdzięczności. Motywacją działań była wówczas chęć doprowadzenia do pojednania między naszymi narodami. Marzyliśmy jednocześnie o pokojowej i sprawiedliwej Europie.

Inicjatorzy

Młodzież z Polski i Niemiec zaczęła odgruzowywać kościół w 1988 roku, chociaż spotkania w przy ruinie organizowano już wcześniej. Odbudowa gotyckiej świątyni była marzeniem Günthera Kumkara, architekta z Hanoweru, który jeszcze przed wojną był w niej ochrzczony. Marzenie to podzielał ówczesny proboszcz chojeński ks. Antoni Chodakowski. W 1994 roku została zarejestrowana w Szczecinie polsko-niemiecka Fundacja Kościół Mariacki w Chojnie-Königsberg/Neumark, która zajęła się sprawami odbudowy, a w Hanowerze powstał związek ją wspierający (Förderverein für den Wiederaufbau der Marienkirche in Königsberg/Neumark e.V.).

Od 1989 roku co roku odprawiane są w kościele Mariackim katolicko-ewangelickie polsko-niemieckie nabożeństwa ekumeniczne. Nieżyjący już Günther Kumkar za zaangażowanie w sprawy odbudowy kościoła otrzymał Honorowe Obywatelstwo Chojny. Otrzymała je także jego żona, Rosemarie Kumkar, i Peter Helbich, wieloletni przewodniczący fundacji Kościół Mariacki w Chojnie-Königsberg/Neumark.

Wnioski z historii

O obu rocznicach mówił też syn pastora Berta Schwarza pastor Florian Schwarz. Gdy miał kilkanaście lat uczestniczył w odgruzowywaniu kościoła.

– Przed 30 laty – podkreślał – chcieliśmy symbolicznie pokazać, że jako przedstawiciele młodych Niemców wyciągnęliśmy wnioski z historii. Chcieliśmy przekazać widoczny znak, że zrywamy z lekceważeniem i pogardą dla narodu polskiego. Czyniliśmy to, rozpoczynając odbudowę tego kościoła, nawiązując dialog i spędzając czas wspólnie z młodzieżą chojeńską. Pomału rodziło się między nami zaufanie. Stopniowo wypierało w Chojnie strach przed Niemcami, którzy co roku tu przyjeżdżają i nadal mówią o Königsbergu, zamiast używać dzisiejszej nazwy miasta, przed Niemcami, którzy do dziś nazywają je swoją małą ojczyzną. Zaufanie, przypominające na początku delikatną roślinę, rosło przez 30 lat i wydawało owoce.

Pastor Florian Schwarz mówił dalej:

– Drodzy mieszkańcy Chojny, nasi bracia w ekumenii. Wyszłście nam naprzeciw, przyjęliście nasze starania o nowe relacje między narodem polskim i niemieckim, ale nie przypominam sobie, aby w ciągu tych trzech dekad był jakiś moment, w którym my jednoznacznie poprosilibyśmy was o przebaczenie za winy, których dopuścił się mój naród.

Prośba o przebaczenie

Florian Schwarz urodził się w 1977 roku. Zanim jak jego ojciec został pastorem, był pracownikiem socjalnym w Holandii, dziennikarzem radiowym, artystą. Dziś ma 42 lata. Nie po raz pierwszy obaj z ojcem przyjechali do Chojny. W kościele była przejmująca cisza, gdy mówił:

– W trakcie przygotowań do tego nabożeństwa wyraziłem życzenie, aby podczas niego wyraźnie wyznać winę narodu niemieckiego. Na moją prośbę arcybiskup szczecińsko-kamieński Andrzej Dzięga odpowiedział: „To już dawno za nami, nasze relacje zbudowane są przecież na zaufaniu. Chyba nie ma już dziś takiej potrzeby”. Dodał jednak, że jeśli bardzo tego pragnę, moja prośba o przebaczenie zostanie przyjęta.

I mówił dalej: – Ale nie jest najważniejsze, czy nasze przeprosiny zostaną przyjęte. Chodzi wyłącznie o to, żeby je wypowiedzieć. Nawet gdyby arcybiskup Dzięga powiedział: „Nie, panie Schwarz, żadnych przeprosin nie przyjmujemy”, to i tak chciałbym je dziś wypowiedzieć. Może właśnie tego Biblia chce mnie nauczyć: wyznać własną winę, nawet jeśli nie doznam przebaczenia. Właśnie to chcę dziś uczynić. Cieszyłbym się, gdyby niemieccy uczestnicy dzisiejszego nabożeństwa teraz powstał.

Gdy wstali, mówił:

– Mieszkańcy Chojny! Pamiętając krzywdy, jakie nasi rodzice i dziadkowie wyrządzili narodo-

uczyć się od siebie, abyśmy patrząc na własne błędy, mogli iść drogą pokoju. Modlimy się również za mieszkańców Chojny/Königsbergu, dzisiejszych i tych sprzed wojny. Pozwól nam zachować wzajemne zaufanie. Nie pozwól, aby tendencje nacjonalistyczne po obu stronach Odry kiedykolwiek zniszczyły to, co nam udało się zbudować.

Spotkania trzech światów

W nabożeństwie 7 września brali udział dwaj uczestnicy chojeńskiego spotkania młodzieży sprzed trzech dekad: ówczesny chojeński uczeń Krzysztof Ślebzak, obecnie profesor prawa na UAM w Poznaniu, i Matthias Brodtmann, dziś nauczyciel w Bad Münde pod Hanowerem, wicedyrektor szkoły, która kilka miesięcy temu otrzymała Uczniowską Nagrodę Pokoju.

Prof. Ślebzak mówił: – 29 lat temu została powołana Polsko-Niemiecka Akademia Młodzieży, która miała symboliczny przydomek: Budowa Mostu. Były to spotkania młodzieży z Chojny, Hanoweru i Bad Freienwalde – z Polski, Niemiec Zachodnich i Wschodnich. Dlatego wspominam je jako spotkania trzech światów, trzech kultur, trzech historii, trzech sposobów patrzenia na świat.

Matthias Brodtmann wspominał, że podczas tamtego pobytu w Chojnie problemy w komunikacji były o wiele większe niż



Od lewej: pastor Bert Schwarz, pastor Florian Schwarz, pomocniczy szczecińsko-kamieński prof. Henryk Wejman, ks. Antoni Chodakowski, ks. proboszcz Janusz Mieszkowski Fot. Robert RYSS

wi polskiemu, wiedząc, że było to sprzeczne z wszystkim, czego nauczał Chrystus, będąc świadomi, że nie możemy uczynić nic, co zmazałoby tę winę, prosimy o przebaczenie. Niezależnie od tego, czy każdy z was nam wybaczy, zobowiązujemy się uczynić wszystko, aby nigdy więcej nie doszło do wyrządzenia takiej krzywdy.

Żeby nacjonalizmy nie zniszczyły

Chwilę później w modlitwie wiernych młodzieńca Niemka mówiła:

– Modlimy się również za nasz Kościół – nieważne, czy ewangelicki, czy katolicki. Panie, daj nam odnaleźć drogę w tym świecie, który staje się coraz bardziej skomplikowany i to, co wczoraj było pewne, dziś pewne już nie jest. Wyostreź nasze spojrzenie na to, co jest istotą naszej wiary: daj nam szukać drogi pokoju i nią podążać. Pozwól, abyśmy w różnorodności wyznań znaleźli drogę do Ciebie. Daj nam wzajemnie



Kościół Mariacki w Chojnie/Königsberg-Neumark Fot. Bogdan TWARDOCHEB

przeprosiny i otwieramy nasze serca na siebie nawzajem. Wiodącym znakiem tej otwartości i zwiększającego się zaufania między naszymi narodami jest chojeński kościół Mariacki. Jest to materialna budowla, ale to w jej murach możemy się spotykać i budować na przyszłość osobowe relacje oparte na zaufaniu.

Symbol współpracy czy jej wygaszania?

Podniosłe i potrzebne słowa, wypowiedziane podczas nabożeństwa, nie przesłaniają jednak ciemnych chmur nad dziełem, zapoczątkowanym w Chojnie 30 lat temu. We wspólnej odbudowie kościoła Mariackiego istotnym problemem jest stała troska o zdobywanie pieniędzy na kontynuację tego potężnego dzieła.

Jednak źródłem istotniejszych problemów jest ciągły brak spójnej i konkretnej wizji przeznaczenia obiektu, który jak dotąd ożywa zbyt rzadko i nie całkiem w zgodzie z duchem idei integracji i ekumenizmu. Właścicielem kościoła jest archidiecezja szczecińsko-kamieńska, która przekazała go na 50 lat w użyczenie polsko-niemieckiej Fundacji Odbudowy Kościoła Mariackiego, dzięki czemu łatwiej jest zdobywać środki zewnętrzne. W zarządzie fundacji nie wszystko układa się bezkonfliktowo.

Co dalej? Garstkę uczestników niedawnego nabożeństwa ekumenicznego należy uznać za głośny dzwonek alarmowy. Czy chojeńscy katolicy byli należycie poinformowani o wydarzeniu? Czy byli nim zainteresowani?

Zaczęta ponad ćwierć wieku temu odbudowa kościoła Mariackiego, jednego z najpiękniejszych kościołów gotyckich w naszej części Europy, dzieła Heinricha Brunsberga, stała się na całym pograniczu polsko-niemieckim symbolem pokojowej koegzystencji obu narodów.

Czy teraz stanie się symbolem jej wygaszania?

* * *

Podobne problemy komplikują również odbudowę kościoła farnego w Gubinie, który także został zrujnowany pod koniec wojny. W Gubinie odbudowano tylko wieżę i udostępniono ją turystom.

Możliwe, że zacznie się odbudowa kościoła w Wieluniu. Został zbombardowany 1 września 1939 roku przez Luftwaffe, a potem wysadzony przez okupanta w powietrze.

Robert RYSS, (b.t.)

■ Robert Ryss jest redaktorem naczelnym „Gazety Chojeńskiej”.

Europejska Stolica Kultury na pograniczu

W 2029 roku jedno z polskich miast znów będzie nosić tytuł Europejskiej Stolicy Kultury. Do konkursu o to miano zamierzają przystąpić Słubice. Wystartują razem z Frankfurtem nad Odrą jako transgraniczne Dwumiasto.

Wiadomość zaskoczyła wielu, choć trudno było o lepszy moment na ogłoszenie decyzji o wspólnym starcie Słubic i Frankfurtu



Most nad Odrą łączy obie części Dwumiasta.

Fot. Monika STEFANEK

nad Odrą w konkursie o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2029. Burmistrzowie obu miast poinformowali o tym podczas wizyty federalnego ministra spraw zagranicznych Heiko Maasa i Dietmara Woidke, premiera Brandenburgii i pełnomocnika rządu Niemiec ds. kontaktów z Polską. Obaj politycy zapewnili o swoim poparciu dla inicjatywy. Frankfurt i Słubice od lat zacieśniają kontakty. W obu miastach działa wspólna

sieć ciepłownicza, oba łączy linia autobusowa, dzieci i młodzież uczą się języka sąsiada w przedszkolach i szkołach, organizowane są wspólne imprezy kulturalne i promocyjne, a w maju – doroczny Dzień Europy. W ostatnim czasie miastom zabrakło jednak większych wyzwań, dzięki którym współpraca między nimi mogłaby się rozwijać jeszcze intensywniej. Wspólne starania o tytuł Europejskiej Stolicy

Kultury 2029 miałyby dać im okazję do realizacji długofalowych zadań, nie tylko w dziedzinie kultury. Na złożenie oficjalnego wniosku wraz ze szczegółową koncepcją Słubice mają cztery lata. Inicjatorzy pomysłu z obu miast są jednomyślni: na inicjatywie i kampanii z nią związanej Dwumiasto może tylko zyskać i to niezależnie od tego, czy uda się zdobyć tytuł Europejskiej Stolicy Kultury, czy nie.

– Wiemy, jak ogromna będzie konkurencja i wiemy też, że zapewne nie będziemy faworytami w konkursie – mówi Sören Bollmann, szef Frankfurcko-Słubickiego Centrum Kooperacyjnego. – Jednak w ostatnich latach już dziewięć razy Europejskimi Stolicami Kultury były miasta, które są takiej samej wielkości jak Frankfurt i Słubice albo nawet mniejsze. A to oznacza, że szanse mają nie tylko duże metropolie. Poza tym uważamy, że idea jak najbardziej pasuje do tego, co dzieje się w naszym Dwumieście.

Frankfurt i Słubice liczą łącznie około 80 tysięcy mieszkańców. W przeszłości już kilkakrotnie zdarzało się, że o miano Europejskiej Stolicy Kultury ubiegały się miasta położone na pograniczu dwóch państw. W 2010 roku Görlitz przygotowało koncepcję wspólnie ze Zgorzelcem i dotarło do ścisłego finału, przegrywając tylko z Zagłębiem Ruhry. O tytuł ESK 2025 ubiegają się wspólnie włoska Gorizia i słoweńska Nova Gorica.

Tomasz Stefański, dyrektor Słubickiego Miejskiego Ośrodka Kultury, jest wielkim entuzjastą udziału obu miast w konkursie. – Myślę, że mamy szanse, choć pod względem rozpoznawalności trudno jest konkurować z takimi miastami jak Kraków czy Wrocław – mówi Tomasz Stefański. – Nasze szanse chcemy zwiększyć, proponując innemu Dwumiastu, Tornio i Haparanda na pograniczu szwedzko-fińskim, aby także wzięło udział w konkursie. Akurat tak się składa, że o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2029 będą się starać miasta szwedzkie i polskie. Myślę, że start dwóch dwumiastr mógłby zwrócić na nie uwagę jury.

Michael Kurzwelly, bodaj najbardziej rozpoznawalny artysta działający na pograniczu, uważa, że pomysł ubiegania się o tytuł ESK jest dobry. Już w 2009 roku jeden z jego studentów na Uniwersytecie Viadrina wizjonersko zajmował się problemem ewentualnego startu Słubfurtu



Fot. Monika STEFANEK

w konkursie o miano Europejskiej Stolicy Kultury w 2016 roku. Słubfurt to artystyczna kreacja Kurzwelly’ego – połączenie dwóch miast, Słubic i Frankfurtu nad Odrą, w jedno miasto.

– Wtedy, w 2009 roku, była to raczej artystyczna prowokacja. Oba miasta nie były jeszcze na takim etapie współpracy jak teraz – mówi Kurzwelly. – Moim zdaniem powinno się włączyć do wspólnej koncepcji także inne miasta regionu: Rzepin, Gorzów, Zieloną Górę, Cottbus, Eisenhüttenstadt czy region Przełomu Odry (Oderbruch). Powstałaby wtedy spójna koncepcja dla całego regionu, który miałby więcej do zaoferowania.

Czas pokaże, jak potoczą się starania Słubic i Frankfurtu nad Odrą o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2029. Na razie słubiczanie mogą korzystać np. z refundowanych przez miasto biletów do frankfurckiej filharmonii i na wydarzenia kulturalne w Forum Kleista. Do Słubic frankfurczycy chętnie przychodzą na koncerty, choćby do Miejskiego Ośrodka Kultury.

Pomysłodawcy startu Dwumiastra w konkursie o tytuł ESK 2029 liczą na to, że już sam udział w rozgrywce zwróci na nie większą uwagę mediów. Dzięki temu zwiększy się ich rozpoznawalność w Europie, a to przyczyni się do wzrostu zainteresowania turystów polsko-niemieckim pograniczem.

* * *

W 2025 roku Europejską Stolicą Kultury będzie jedno z miast niemieckich i słoweńskich. O tytuł postanowiło ubiegać się m.in. saksońskie Zittau leżące na pograniczu niemiecko-czesko-polskim w tzw. trójkącie trzech państw. Zittau chce wystąpić o tytuł razem z regionem górnołużyckim, w tym z sąsiednimi miastami polskimi i czeskimi. W niedawnym referendum 75 proc. mieszkańców miasta poparło projekt.

Monika STEFANEK

■ Wolna dziennikarka, mieszka w Berlinie.

Słubice czy Dammvorstadt?

Pytanie o stosowaną w Niemczech nazwę Słubic, miasta w Polsce sąsiadującego z Frankfurtem nad Odrą, wiąże się przede wszystkim z szacunkiem dla jego mieszkańców.

Po wrześniowych wyborach do parlamentu Brandenburgii prawicowa i populistyczna AfD jest drugą po socjaldemokracji siłą polityczną w landzie. SPD otrzymała 26,2 proc. głosów, AfD – 23,5 proc., CDU – 15,6 proc., Zieloni – 10,8. Trwa budowanie koalicji rządowej. Nie będzie w niej AfD.

AFD żyje z prowokacji. Jej taktykę, aby w regionach granicznych preferować nazwy miejscowości dające się wymówić przez Niemców, a zarzuty przeciwników otwarcie bagatelizować, twierdząc, że działania takie są nieszkodliwe i nie naruszają standardów społeczeństwa obywatelskiego, opisał już dwa i pół roku temu Götz Kubitschek, ideolog AfD, w programowym artykule „Selbsterharmlosung” („Autobagatelizacja”). W jaki sposób realizować tę taktykę, pokazał rok temu federalny przewodniczący AfD Alexander Gauland, nazywając czasy Hitlera i nazistów „ptasią bzdzią” („Vogelschiss”) w 1000-letniej historii Niemiec i lekceważąc potem swą wypowiedź. Pokazał to również Björn Höcke, frontman prawego skrzydła AfD, gdy

stojący w Berlinie pomnik Ofiar Holocaustu nazwał dwuznacznie „pomnikiem wstydu” („Denkmal der Schande”).

Frankfurcka AfD ćwiczy teraz tę taktykę na gruncie lokalnym, używając na określenie Słubic, sąsiadującego z Frankfurtem miasta w Polsce, niemieckiej nazwy Dammvorstadt. Przedstawiciele tej partii tłumaczą przy tym, że nie chcą nic więcej, jak tylko używać historycznej nazwy, podobnie jak Breslau dla Wrocławia i Posen dla Poznania.

Rzeczywiście, określenie „Dammvorstadt” znajduje się w dwóch atlasach stosowanych obecnie w szkołach we Frankfurcie i Brandenburgii. W „Atlasie świata” wydawnictwa Klett nazwa Słubice znajduje się w nawiasach pod nazwą Dammvorstadt, tak jak Rzepin pod Reppen czy Ośno Lubuskie pod Drosen. Nawet gdy ktoś sfotografuje się w Słubicach telefonem komórkowym zalogowanym w sieci niemieckiej, na zdjęciu znajdzie nazwę Dammvorstadt.

Czy mają więc rację przedstawiciele AfD, gdy stosując taktykę Kubitschka, bagatelizują swoje praktyki językowe? Bynajmniej! Dammvorstadt w przeciwieństwie do Breslau czy Danzig nie było do 1945 r. samodzielnym miastem, lecz przedmieściem Frankfurtu nad Odrą. Miastem stało się dopiero po ustaleniu w Jaltcie i Poczdamie granicy na Odrze,

co odbyło się bez udziału Polski. Mieszkańcy Słubic mogą więc czuć się obrażeni przynajmniej tym, że ich miasto degraduje się do roli przedmieścia, jakiejś przystawki.

Pewna znajoma ze Słubic napisała, że praktyką AfD jest nieprzyjemnie dotknięta, zwłaszcza że dotychczas nie spotkała się z podobnym tonem u polityków frankfurckich. Nawet jeśli w repertuarze rządzącego w Polsce Prawa i Sprawiedliwości są tony antyniemieckie, ona utwierdzała się w przekonaniu, że „my tu na granicy od dawna pielęgnujemy wobec siebie całkiem inne zwyczaje”. Warto przy tym pamiętać, że w Polsce, która przez setki lat miała złe doświadczenia z zachodnim sąsiadem, rozwinęło się subtelne wyczulenie na intencje wypowiedzi Niemców.

Używanie nazwy Dammvorstadt niszczy więc o wiele więcej w stosunkach polsko-niemieckich, niż przedstawiciele AfD mogą sobie wyobrazić. I co najmniej czczo brzmią zapewnienia deputowanego do landtagu Wilko Möllera (AfD), że jest przekonany Europejczykiem, podczas gdy z drugiej strony on sam nie może albo nie chce ocenić tego, co on i jego koledzy partyjni robią z europejską debatą.

Dobre współistnienie

Powtórzę: raczej żaden mieszkaniec Gdańska czy Poznania nie



Atlas świata dla szkół (Klett, 2011). Polskie nazwy są w nawiasach pod nazwami niemieckimi.



Mapa z Atlasu szkolnego „Heimat und Welt” (Westermann, 2016). Nazwa Frankfurt jest użyta dwukrotnie, z obu stron Odry.

reprodukcja: Dietrich SCHRÖDER

ocenia negatywnie niemieckich turystów i przedsiębiorców, którzy nazywają ich miasta Danzig i Posen. W minionych dziesięcioleciach setki tysięcy Niemców potwierdziło bowiem, że bardzo wysoko cenią sobie dobre współistnienie z Polską, polską

gościnność, kuchnię, wiele innych spraw. Poniżanie i lekceważenie sąsiada, związane z używaniem określenia Dammvorstadt, może jednak wywołać odpowiednią reakcję.

Dietrich SCHRÖDER
„Märkische Oderzeitung”